Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egz. 45 groszy.

093

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 9 (29). Wrzesień 1924 r. Rok III.

„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały".
M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Wezwanie do kobiet. J. Baudouin de Courtenay: W sprawie etyki naukowej czyli pozawyznaniowej. A. Patla: Chrześcijaństwo psychologiczne. De tribus impostoribus 1598. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

Wezwanie do kobiet.

„I przypuścił Jehowa-Bóg odurzenie na człowieka, i zasnął on; i wyjął jedno z żeber jego, i zwarł ciało za niem. I ukształtował Jehowa-Bóg żebro, które wyjął z człowieka, na niewiastę, i przywiódł ją do człowieka. I rzekł człowiek: „Tym razem jest to kość z kości moich, i ciało z ciała mojego; tę nazywać mężatką, bo z męża wzięta ona".

Tak oto tłumaczy biblja powstanie kobiety. Podczas gdy dla stworzenia mężczyzny trzeba było szukać odpowiedniej gliny, lepić ją na swoje własne podobieństwo, a potem tchnąć w ulepioną figurynkę „ducha bożego", z kobietą Jehowa nie robi sobie żadnej ceremonji: wystarczy jedno żebro mężczyzny, bez dodatku „ducha bożego" — i oto gotowa towarzyszka dla mężczyzny.

Ta naiwna opowieść była źródłem teoretycznym upośledzenia kobiety w starożytności. Powtarzamy — teoretycznym, bo w rzeczywistości stanowisko kobiety wypłynęło z całego

Warszawskie
Towarzystwo Filozoficzne
http://rcin.org.pl

szeregu przyczyn fizjologicznych i społecznych, o których tutaj mówić nie będziemy. W tej chwili ważnym jest dla nas jedynie to uzasadnienie niższości kobiety, które stało się kamieniem węgielnym całego kodeksu życiowego, wypływającego z ducha starego testamentu, a w ślad za nim — i nowego testamentu.

Rozpatrzmyż, jakie konsekwencje wypływały z takiego postawienia sprawy:

Przedewszystkiem — kobieta nie posiada duszy, bo duszę otrzymał w darze od Jehowy tylko Adam. Kto nie posiada duszy, ten nie może być odpowiedzialnym za swoje czyny, i nie ma praw do samodzielnego stanowienia o sobie. I rzeczywiście prawodawstwo biblijne stawia kobietę na równi ze zwierzętami domowymi, stanowiącymi własność mężczyzny. Dziesiąte przykazanie boskie brzmi: „Nie pożądaj domu bliźniego twego; nie pożądaj żony bliźniego twojego, ani sługi jego, ani służebnicy, ani wołu, ani osła jego, ani niczego, co do bliźniego twego należy".*)

Jak widzimy. w hierarchji wartości, będących majątkiem męża, kobieta stoi wyżej od sługi, służebnicy, wołu i osła, ale niżej od domu. I nic dziwnego: dom był tylko jeden, a żon można było mieć kilka, nawet kilkanaście, a wołów i osłów — całe setki.

Kobieta też, jako bezduszna własność mężczyzny pozbawiona jest prawa dziedziczenia: jeśli mąż odumierał bezdzietną niewiastę, wdowa stawała się prawną własnością brata zmarłego, który dziedziczył ją wraz z ziemią zmarłego brata, jego domem, sługami, wołami i osłami. Jeśli szwagier jej nie chciał pojąć za żonę, mogła wyjść za mąż za obcego, po całym szeregu obrzydliwych ceremonji (chaluca), ale ziemia w takim razie przestawała być jej własnością. Barbarzyńskie to prawo do dziś dnia jeszcze obowiązuje żydów.

Do dziś dnia też jeszcze utrzymało się wśród żydów pojęcie nieodpowiedzialności kobiety za jej czyny. Kobieta może

---

*) W katechizmie chrześcijańskim przykazanie to zostało fałszywie podzielone na dwie części i stanowi dwa przykazania — dziewiąte i dziesiąte. Stało się to dzięki temu, że chrześcijanie musieli wyrzucić pierwsze przykazanie, które brzmi: „Jam Jehowa, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewolników", wskutek czego zabrakło im do kompletu jednego przykazania.

http://rcin.org.pl

bezkarnie grzeszyć w obliczu Jehowy: za grzechy jej odpowiada wobec boga ojciec, dopóki jest panną, a potem mąż, gdy jego własnością zostaje. Czyż nie taksamo dziś odpowiada wobec prawa właściciel za przewinienia wołu, który pobodzie obcego, lub psa, który pogryzie przechodnia?

To pojęcie niższości i mniejszej wartości kobiety w stosunku do mężczyzny przenieśli żydowscy apostołowie Jezusa żywcem do nowego testamentu. Szczególniej celował w tym względzie Paweł apostoł, który w licznych listach swoich bezustannie przypominał kobietom ich obowiązki poddaństwa względem mężczyzny.

„Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową kościoła. On zbawicielem ciała jego. Ale jako kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem" (Efez. V — 22—24). To samo powtarza Paweł i w liście do Koryntjan, i w liście do Kolosan.

A w liście do Tymoteusza (II — 11—14) takie wskazówki daje: „A niewiasta niech się uczy w milczeniu, z wszelakiem poddaństwem. A nauczać niewieście nie dopuszczam, ani panować nad mężem, ale być w milczeniu. Bo Adam pierwszy stworzon jest: potem Ewa. I Adam nie jest zwiedziony, lecz niewiasta zwiedziona w przestępstwie była".

I Piotr apostoł, także żyd, niemniejszym był zwolennikiem panowania mężczyzny. Cały rozdział III swego pierwszego listu poświęca wskazaniom współżycia, gdzie mężczyznom nakazuje kochać swoje żony, a kobietom natomiast — być poddanemi mężom swoim.

Widzimy więc, że pojęcie niższości kobiety, jej poddaństwa mężczyźnie i bezwartościowości wobec boga przenieśli żydzi ze starego testamentu do nowego — na podstawie bezmyślnej bajki o ulepieniu mężczyzny przez Jehowę z gliny, i stworzeniu „później" kobiety z żebra Adama.

Gdy chrześcijaństwo podbiło sobie Europę, te ultra-żydowskie pojęcia zniszczyły harmonję, jaka panowała między osobnikami odmiennej płci w przepysznym pogańskim świecie greckim, rzymskim i germańskim. Wspaniałe Safony, cudowne Fryny, poważne i poważane matrony rzymskie, potężne ama-

http://rcin.org.pl

zonki germańskie i scytyjskie, walczące wspólnie z mężami swoimi, zamieniły się w nieczystę „naczynia grzechu", w niewolnice swoich zżydziałych małżonków i panów, na mocy przyniesionej z Palestyny „dobrej nowiny", że Ewa w raju zjadła jabłko i dała Adamowi też.

A i nasze rycerskie Wandy zniknęły, a zjawiły się bezimienne białogłowy, strażniczki domowego ogniska, bezmyślne rodzicielki przyszłych pokoleń panów, które święty kościół szczodrze mianował „błogosławionemi i świętemi" za milczące poddaństwo i ślepe posłuszeństwo. Jeśli Jehowa chciał się zemścić nad rzymską Europą za zgnębienie jego świętego ludu i zburzenie poświęconej jego kultowi świątyni, to doprawdy — dopiął celu przez narzucenie zwycięzcom pojęcia grzechu pierworodnego, które wolne żony wolnych mężów zamieniły w niewolnicze poddanki tyrańskich panów.

A tak potężny był wpływ nowej nauki, że kobiety same święcie uwierzyły w konieczność swojej niewoli. I przez długie wieki przeraźliwej ciemnoty średniowiecznej wytworzył się zdegenerowany typ żony-niewolnicy, której życie upływało między alkierzem męża, a konfensjonałem, gdzie ją ksiądz utwierdzał w wierze, że wiecznie pokutować musi za grzech swej pra-prababki Ewy.

Dopiero w XIX wieku rozpoczął się ruch wyzwoleńczy kobiet. Rozpoczął się, czego się zresztą można było spodziewać, od wypędzenia księży z całego kraju (podczas Wielkiej Rewolucji), bo bez tego o wolności mowy być nie mogło. Było to świtanie swobody. I chociaż wkrótce wrócił kler z całym aparatem swoich wierzeń i przekonań, ale nie potrafił już nigdy całkowicie zdusić wolnej myśli, jaka się narodziła w głowie wyjarzmionej kobiety. Ruch emancypacyjny ogarniał coraz szersze koła kobiet oświeconych: połowa ludzkości poczuła, że wbrew Jehowie, bajkom biblijnym, naukom apostołów i ojców kościoła, encyklikom papieskim i t. d. — ma równe prawo do życia, jak i druga połowa, choć fizycznie silniejsza.

Ruch ten wciąż potężnieje, i dziś już — poza ultramontanami — trudno w świecie kulturalnym znaleźć człowieka, któryby śmiał odmawiać kobiecie równych praw, zarówno na polu społecznym, jak i politycznym.

http://rcin.org.pl

Jeżeli jednak kobiety dotychczas nie są zupełnie równouprawnione, to winne są temu tylko — kobiety. Nie tak łatwo pozbyć się naleciałości myślowych i zwyczajowych, na jakie złożyły się niezmierne stulecia niewoli. Przez tyle pokoleń wmawiano w kobiety, że jedyną ich cnotą jest posłuszeństwo, a jedyną wartością — czystość, że gdy oświata nareszcie otworzyła im wrota i zawołała: „wychodźcie na słońce! jesteście ludźmi! odrzućcie zbyteczny balast wierzeń, na niczem nie opartych! bądźcie wesołe i szukajcie szczęścia, do którego macie wrodzone prawo narówni z mężczyznami!" — kobiety w większości swojej żachnęły się i trwożliwie cofnęły wgłąb klasztornych murów, do których przywykły ich wielkie oczy i małe serca.

Kobieta — to do dziś dnia najzaciętszy obrońca tych kościołów, które z niej zrobiły niewolnicę, i które pomiatają nią i poniewierają jej ludzką godność. Niezrównoważona dusza i niewyćwiczony umysł kobiety szuka oparcia nie w dążeniu do poznania prawdy, a w martwej ciszy tysiącletniego dogmatu. I kiedy wolny duch mężczyzny dobrowolnie zrzeka się panowania nad kobietą, które opłacićby musiał niewolą religijną, kobieta kurczowo trzyma się sutanny, czy kapoty, wysłańców bożych i burzy się przeciwko tym, co jej swobodę niosą.

Zajdźcie do kościołów: zobaczycie tam pięć niewiast na jednego mężczyznę. Przyjrzyjcie się procesjom kościelnym: nieliczne czarne ubiory męskie giną w tłumie białych sukienek. Najgorliwsze czcicielki tego lub owego cadyka lub księdza — to kobiety; najżarliwsze dewotki i bigotki rekrutują się z pomiędzy płci pięknej, (coprawda — przeważnie dość starej i brzydkiej).

Czemuż tak się dzieje? Gdzie szukać przyczyny takiego uporczywego ukochania niewoli, takiego śmiertelnego lęku przed światłem?

Zdaje się, że główną przyczyną tego zjawiska jest wrodzony kobiecie konserwatyzm. Kobieta bardziej lęka się zmian życiowych, niż mężczyzna; lęka się o byt potomstwa, o byt swego opiekuna, o siebie samą, jako fizycznie słabsza. Lęk przed zmianą, która może przynieść gorsze warunki bytu, to jest podłoże, na którym rośnie zatruty kwiat niewoli. Instynktownie więc szuka kobieta czegoś, coby pozwoliło jej przespać życie w spo-

http://rcin.org.pl

koju, bez gwałtownych zmian, bodaj w nędzy, bodaj w upodleniu, byle bez obawy o najbliższe jutro. A to zapewnienie daje jej iluzja ciągłej opieki boga i jego zastępców, którzy biorą na szerokie swoje bary wszelkie troski o to, co trzeba czynić i jak postępować, aby świat jaknajmniej się zmieniał i aby życie nie płynęło wartkim strumieniem, a kołysało się leniwą zmarszczką stojących wód, zarosłych do połowy pleśnią.

To tak miło nie myśleć, a słuchać na ślepo tego, co wziął na siebie obowiązek myślenia!

I dopiero burza porusza stęchłe stawy i podnosi fale pożądania. Taką burzą dla duszy kobiety — jest myśl!

Budzi się myśl w kobiecie. Warunki społeczne i ekonomiczne nie pozwalają jej dłużej wegetować w cmentarnej ciszy domowego ogniska: kobieta musiała wyjść na światło dnia i rozpocząć walkę o byt. I z każdym dniem tej walki przekonywa się coraz bardziej, że jej słabość pochodzi nie tyle z odmiennego ustroju fizycznego, co z zacofania myślowego. Ta ciężka walka uczy ją, że człowiek, który dąży do celu, musi przedewszystkiem pozbyć się przesądów, które jak kula u nogi galernika, krępują swobodę ruchów.

Toteż w krajach Zachodniej Europy, gdzie ta walka o byt przybrała ostrzejsze formy, niż u nas, ruch wolnomyślicielski ogarnął już bardzo szerokie koła kobiet; towarzyszki nasze stanęły w szeregach bojowników o lepsze jutro, odrzucając zaśniedziałe prawidła życia swych matek i babek.

I u nas rozwój musi pójść tą drogą, bo innej niema. Aby zostać człowiekiem, musi kobieta zacząć myśleć; a pierwszym krokiem na tej drodze — jest prześwietlenie krytyczną myślą swego stosunku do narzucanych prawd i odziedziczonych wierzeń.

Wzywamy was, kobiety polskie, do życia!

Wzywamy was do zastanowienia się nad wartością wskazań, jakie otrzymałyście i otrzymujecie od waszych dotychczasowych kierowników. Nie narzucamy wam żadnych poglądów, nie wciągamy was do żadnej akcji — żądamy od was tylko jednego: abyście zaczęły same zastanawiać się nad waszym życiem

http://rcin.org.pl

i czynów swych nie mierzyły cudzą miarą, a własnym rozumieniem.

A wtedy wejdziecie na drogę doskonalenia się duchowego, którą oświetla najwyższa wartość ludzka — Myśl Wolna!

Józef Landau.

W sprawie etyki naukowej czyli pozawyznaniowej.

(Z powodu broszury D-ra Wiktora **Chrupka** „O reformę wychowania moralnego w naszej szkole", wydanej jako pierwszy zeszyt „Bibljoteki pedagogicznej Związku Zaw. polskich szkół średnich". Warszawa, 1924. Str. 85).

I.

Na tę cenną książeczkę zwrócił już uwagę w „Myśli Wolnej" (Nr. 2 (22)). Luty 1924 r.) p. M. T. L. Można by więc się tem zadowolnić. Książeczka ta jednak pobudza do myślenia i do poruszenia rozmaitych kwestji, związanych z zasadniczym problematem pedagogicznym pierwszorzędnej doniosłości. Biorąc więc pochop z tej broszury, pozwolę sobie dotknąć tu wielu szczegółów myślenia naukowo-etycznego, domagających się natarczywie wcielania ich w życie.

P. Chrupek korzystał z wielu prac, głównie zagranicznych uczonych, — bo w Polsce stosunkowo mało zajmowano się tym przedmiotem, — ale korzystał całkiem świadomie i potrafił zachować samodzielność zdania.

Główne myśli broszury dadzą się ująć mniej więcej w następujący sposób:

„Dotychczasowa metoda nauczania religji zasadzała się przedewszystkiem na podawaniu wyobrażeniowych elementów religji, jako najłatwiejszych do uczenia" (str. 12). „Na elementy uczuciowe natomiast (uczucie obawy, miłości, pewności pod opieką bóstwa) i zależne od nich elementy woli (postępki), trudniejsze do pobudzenia u ucznia, mniejszy kładziono nacisk. Tymczasem dla życia religijnego właśnie uczucie i wola największe ma znaczenie" (str. 13). I istotnie „znajomość" religji sprowadza się zwykle do powtarzania, niby papugi tresowane, pewnych wyuczonych frazesów, do opowiadania mniej lub więcej interesujących bajeczek, do klepania pacierzy i innych t. p.

http://rcin.org.pl

łamańców. Składa się przytem pewien podatek ze zdrowego rozsądku, z obowiązujących norm myślenia logicznego oraz z poczucia sprawiedliwości. O uszlachetnienie uczuć, o zahartowanie woli jakoś mniej się troszczymy.

„Najwyższy stopień moralności to nie moralne uczucia, myśli i słowa, ale moralne czyny. I tylko rzeczywiste sposobności do moralnego działania mogą kształcić moralnie w całej pełni" (str. 40).

„Państwo (zdaniem Bartha) ma obowiązek zaprowadzić bezwyznaniową naukę religji pomimo, a raczej właśnie dlatego, że obywatele jego należą do różnych wyznań. Obowiązek ten wynika z idei etycznej, którą państwo reprezentuje. Musi ono stanąć ponad wyznaniami, każdemu dać równe prawa i równą opiekę, to znaczy musi zaprzestać panować, jak to było dawniej (cujus regio, ejus religio), nad religijnemi poglądami swych obywateli, a ograniczyć się do kontroli ich postępków" (str. 18).

„Dzisiejsza nauka religji w naszych szkołach stoi w sprzeczności nietylko z światopoglądem naukowym, ale także z prawdziwem i głębszem uczuciem religijnem. Tam, gdzie panuje przymus i niewola dogmatyczna, tam niema gruntu dla takiego uczucia" (str. 19).

„Kościelna nauka o spowiedzi, a zwłaszcza praktyka szkolna w tym względzie, stoi także w sprzeczności z dzisiejszemi wynikami pedagogiki i psychologji. Przedewszystkiem przymus, stosowany dziś jeszcze powszechnie w szkole (system kartkowy), sprzeciwia się nietylko wszelkiej prawdziwej religijności, ale obraża także najelementarniejsze zasady etyczne. Kazać dziecku wykonywać praktyki wyznaniowe, pomimo że ono wewnętrznie czuje i myśli co innego, wszak to forsowna lekcja kłamstwa, najskuteczniejszy sposób paczenia charakteru" (str. 30—31).

„Przewaga i wyłączność Kościoła w sferze wychowania moralnego musi ustać" (str. 58—59). „Pierwszym czynem na tej nowej drodze, pierwszym postulatem, który już teraz z całym naciskiem stawiać należy, to żądanie usunięcia dotychczasowego przymusu w dziedzinie szkolnej nauki religji" (str. 59).

„Obowiązkiem państwa, wynikającym z jego istoty i zadań, jest zaprowadzenie dla wszystkich obywateli, bez różnicy wyznań, jednolitego wychowania moralnego, opartego na podstawie naukowej" (str. 58).

„Problem wychowania moralnego jest centralnym punktem naszej szkoły wogóle" (str. 57).

*
* *

http://rcin.org.pl

Około tych zasadniczych tez grupują się wszystkie inne wywody naszego autora i innych autorów, z których korzystał.

Przytem pozwolę sobie wyrazić pewne wątpliwości i wskazać niektóre błędy p. Chrupka, zarówno cudze, powtórzone, jak i jego własne.

Tak m. in. nie mogę jakoś wierzyć w „**ideę etyczną** państwa" (str. 18), przynajmniej takiego państwa, z jakiem nas dotychczas zaznajomiła historja i teraźniejszość. Dla tego też zarówno twierdzenie Hegla, że państwo jest „urzeczywistnioną ideą moralną", jako też ogólnik, że „cele demokratycznego państwa są w pierwszym rzędzie etyczne" (str. 58), uważam za wynik albo nieporozumienia, albo obłudy. Zwłaszcza twierdzenie Hegla dziwnie odbija na podłoża prusactwa, uprawiającego gorliwie etykę gwałtu, zgodnie z hasłem ideologa państwowości, Otto von Bismarcka: „Macht vor Recht!" (siła przed prawem).

Głoszona przez Bartha „bezwyznaniowa **nauka** religji" (str. 18) staje się sama przez się jakąś nową, eklektyczną, zbieraninową „nauką religji". Można mówić o „bezwyznaniowej nauce moralności", ale do „nauki religji" termin „bezwyznaniowość" jakoś nie pasuje.

Przy zestawieniu cyfr statystycznych, dotyczących analfabetyzmu w Niemczech i w Polsce (str. 10—11), musiano chyba popełnić omyłkę. Nie może mi się w głowie pomieścić, ażeby w Niemczech przypadał jeden analfabeta na 25000 ludzi, w Polsce zaś jeden na dwuch. Prawdopodobnie w Niemczech liczono mieszkańców dopiero od wieku szkolnego, a w Polsce brano pod uwagę wszystkich, wraz z niemowlętami i noworodkami łącznie. Stąd ta kolosalna różnica: w Niemczech 0,04 na 1000, w Polsce 500 na 1000!

Nareszcie zestawienie „prostytutek" ze „zezwierzęcałymi zbrodniarzami" (str. 53) uważam za krzyczącą, okrutną niesprawiedliwość. Znaczna większość „prostytutek" zeszła na tę drogę nieszczęścia i hańby dzięki warunkom ekonomicznym, dzięki podstępnemu uwiedzeniu lub gwałtowi; w gruncie zaś rzeczy, pod względem wrodzonych im instynktów i popędów moralnych, stoją one na równi z całym zastępem zwykłych kobiet, którym los oszczędził tej krzywdy i hańby. A znowu „zezwierzęciali zbrodniarze" to całkiem inna kategorja, pomimo wszelkich zestawień „współczesnych kryminologów".

*
* *

Przy zestawianiu i porównywaniu etyki teologicznej z etyką naukową należy brać pod uwagę różnicę, z jednej strony epok historycznych, z drugiej zaś strony różnych poziomów in-

http://rcin.org.pl

telektualnych i etycznych. „Etyka teologiczna" może dawać „pewność zupełną" i podawać „prawdy najwyższe, niezmienne raz na zawsze, objawione przez istotę nadprzyrodzoną" (str. 49) tylko tym ludziom, którzy jeszcze wierzą ślepo swym przewodnikom duchowym i pozwalają się bałamucić „nadprzyrodzonością". Cały ten jednak urok pryska jak bańka mydlana w oczach osobnika, który się wzniósł ponad „nadprzyrodzoność" i żąda objaśnień przyrodniczo-psychologicznych, dla którego „objawienie nie panuje już więcej nad nauką, ale samo jest przedmiotem nauki" (str. 51). Taki człowiek rozumie doskonale, że ów Bóg, na którego się powołują głosiciele objawienia, jest stworzony na obraz i podobieństwo człowieka, że jest tylko kapryśnym człowiekiem w znacznie powiększonych rozmiarach, że samo objawienie jest wymysłem ludzkim, że, jednem słowem, głosiciele „objawienia" podszywają się pod stworzonego przez nich albo też odziedziczonego drogą tradycji Boga tak samo, jak różni uzurpatorowie, uprawiający „dyktaturę proletarjatu", podszywają się pod „proletarjat".

Etyka wyznaniowa każe nam cieszyć się radościami i boleć nad męczeństwami osób legendarnych, lub przynajmniej dawno umarłych, a nie odczuwać własnych radości i zamykać oczy na własne cierpienia, prześladowania i katusze. Jesteśmy obowiązani współczuć i uczestniczyć myślą w zbrodniach i tryumfach narodu wybranego, powtarzać ze skupieniem rozmaite legendy starotestamentowe, urągające wszelkiemu poczuciu prawdy i sprawiedliwości, pomimo że nasze nieskalane temi bredniami poczucie moralne oburza się z głębi naszego jestestwa (por. str. 16).

Etyka wyznaniowa usiłuje wpajać w nas i krzewić sympatje dla bohaterów podejrzanej wartości moralnej, podobnie jak to czynią rozmaite romanse i powieścidła.

„Nauka religji i moralności religijnej" może szerzyć nienawiść i pogardę do „bliźnich" innowyznaniowych i bezwyznaniowych, maskując to obłudnemi frazesami.

„Etyka wyznaniowa" opiera się przeważnie na handlu zamiennym, głosi zasadę „do, ut des" (daję, ażebyś dał) (por. str. 52), uprawia praktykowanie przekupstwa, połączonego z potworną megalomanją ludzką. Marne datki ludzkie, modlitwy i pochlebstwa ludzkie stawia się na równi ze zbawieniem wiecznem i z innemi łaskami, okazywanemi przez istotę nieskończoną.

Wykonawcy „etyki religijnej", otrzaskani z mechanicznem pełnieniem swych obowiązków duszpasterskich, stoją w sprzeczności z głoszonemi przez siebie zasadami. Głoszą np. świętość sakramentów, a w życiu traktują te swoje sakramenty lekceważąco i byle jak.

http://rcin.org.pl

Opowiadano mi o wypadku, który miał miejsce w Krakowie na wiosnę r. 1924. Pewien uczeń czwartej klasy, traktujący obowiązki religijne całkiem poważnie i uczciwie, poszedł do spowiedzi. Nie wypowiedział jeszcze połowy swych „śmiertelnych" i „nie-śmiertelnych" „grzechów", kiedy ksiądz, znudzony tem wyliczaniem, przerwał mu, zadał na „pokutę" klepanie „ojcze naszów" i „zdrowasiek" i dał mu „rozgrzeszenie". Penitent protestował przeciwko temu przyśpieszonemu „rozgrzeszeniu" i nie chciał go przyjąć. Nic to nie pomogło. Ksiądz go odpędził od konfesjonału. Pomimo danej mu przez spowiednika kartki rozgrzeszającej, sam „grzesznik" nie uważał swej spowiedzi za skończoną i nie chciał przystąpić do „komunji świętej". A ponieważ nietylko spowiedź, ale także „przystępowanie do stołu pańskiego" ulega kontroli policyjnej, więc chłopiec za swój upór został ukarany. Wątpię, ażeby go to umocniło w wierze i w czci dla sakramentów świętych.

Rzecz prosta, że takie postępowanie urzędowych uprawiaczy „etyki religijnej" współdziała znakomicie powstawaniu i rozrostowi indyferentyzmu czyli obojętności religijnej, oraz obłudy, jeżeli już nie wprost wrogiego stosunku do Kościoła i jego sług.

Etyka chrześcijańska, a zwłaszcza katolicka opiera swoje nakazy i obietnice na życiu pozagrobowem, nie wiele się troszcząc o to, co się na ziemi dzieje. Ideałem dla niej jest „mnich, oddany askezie, kontemplacji i modlitwie". „Życie tutaj na ziemi jest tylko przygotowaniem do życia przyszłego i w porównaniu z tamtem ma wartość drugorzędną" (str. 35). Odbiega to tak daleko od życia praktycznego, że człowiek, kierujący się wskazówkami rozsądku, macha na to ręką. „Etyka" swoją drogą, a życie swoją drogą. Etyka skuteczna i mogąca istotnie oddziaływać, powinnaby dawać wskazówki, jak osiągnąć szczęście już tu na ziemi, nie zaś dopiero kiedyś w zaświatach.

„Przy przyzwyczajeniu tylko i okolicznościowej nauce moralności uczniowie mogą pod względem moralnym być dotknięci jakby ślepotą barw" (str. 38). Klasycznym przykładem takiej ślepoty w społeczeństwie, wychowanem na etyce katolickiej, było zachowanie się znacznej części narodu polskiego w grudniu r. 1922 i uwielbienie mordercy prezydenta Narutowicza.

*
* *

Okazuje się więc, że przy pewnych okolicznościach źródła etyki wyznaniowej mogą być niezbyt czyste i etycznie podejrzane, jej podstawy kruche, a jej skutki szkodliwe i niebezpieczne. Z upadkiem wierzeń podstawowych upada też moralność.

http://rcin.org.pl

„Przez długie, wyłączne panowanie etyki teologicznej etyka wogóle została zdyskredytowana w szerokich sferach" (str. 21).

Dla ratowania ludzi, którym grozi upadek moralności, trzeba oprzeć moralność ludzką na trwalszych podstawach, na tkwiących w samej duszy ludzkiej popędach altruistycznych, na instynktach społecznych, na potrzebie współpracy w walce z przyrodą i w urządzaniu wspólnego życia, na poczuciu solidarności obywatelskiej i wszechludzkiej. A na tem właśnie opiera się etyka pozawyznaniowa.

Taka etyka stoi ponad wszelkiemi religjami, bo nietylko staje się niezależna od wierzeń religijnych i zewnętrznego „objawienia", ale, co więcej, staje się miarą i sędzią treści i wartości etycznej wszelkiej religji (str. 54—55).

Taka etyka pozawyznaniowa, jako przedmiot nauki szkolnej, nie jest żadną nowością nawet na gruncie polskim. Przecież taką właśnie etykę wprowadziła do szkół przed przeszło stu laty polska Komisja Edukacji Narodowej czyli Komisja Edukacyjna (str. 63). Komisji tej chodziło przedewszystkiem o wychowanie „dobrych" obywateli kraju. Wskazania takiej etyki obywatelskiej i wszechludzkiej powinien był nauczyciel stosować przy wykładzie prawa i historji, powinien był „wytykać w czynach ludzkich, chociaż napozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytywanych, co się z sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i z dotrzymaniem słowa nie zgadza" (str. 64).

Podobnie jak obowiązkowa rejestracja ślubów w państwowych urzędach cywilnych nie stoi wcale na przeszkodzie braniu ślubów kościelnych według jakiegokolwiek obrządku, tak też obowiązkowa nauka moralności pozawyznaniowej nie wyklucza wcale pobierania nauki wyznaniowej, oczywiście w godzinach pozaszkolnych, oraz studjowania katechizmów najrozmaitszych wyznań.

Między etyką naukową pozawyznaniową a etyką teologiczną zachodzi mniej więcej taka sama różnica, jak między nauką wogóle a teologją wogóle, albo też jak między stosowaniem myśli prawdziwie wolnej bez żadnych ograniczeń a stosowaniem myśli karnej i zorganizowanej, z cenzurami, z kagańcami i z wszelkiemi innemi kwiatkami dyscyplinarnemi.

W nauce trzeba do wszystkiego dochodzić własnem myśleniem krytycznem. W teologji wszystko jest z góry wiadomo, a np. o pochodzeniu Ducha Świętego rozstrzyga przynależność osobnika do tej lub owej sekty. Podobnie moralność wyznaniowa objaśnia nam z góry bez szczegółowych indywidualnych badań, kto jest naszym „bliźnim" a kto wrogiem, kto będzie zbawiony a kto potępiony. Moralność pozawyznaniowa, moralność naukowa jest pod tym względem nierównie skromniejsza. Ona

http://rcin.org.pl

nas tylko nawołuje do krytycznego myślenia, do krytycznej oceny.

Jednakże jednostronne upaństwowienie w szkołach etyki pozawyznaniowej byłoby również niebezpieczne. Wyłączność i wszechwładza państwa może zagrażać ujarzmieniem dusz ludzkich, podobnie jak wyłączność i wszechwładza kościoła. Taką ideologję ubóstwiania państwa, jako molocha, któremu należy poświęcać interesy jednostek i grup społecznych, wcielano w życie przedewszystkiem w Prusach, a za ich przykładem w całych Niemczech. Zresztą i wszystkie inne państwa nie o wiele były dotychczas lepsze. Między innemi dzisiejsza Polska stoi zasadniczo na tem samem stanowisku, że państwu wolno nie liczyć się z moralnością i z interesami obywateli. Łagodzi to tylko brak dostatecznej energji i konsekwencji.

Ostatecznie dochodzimy do wniosku: Moralność naukowa pozawyznaniowa powinna być uprawiana w szkołach ze stanowiska nie wyłącznie państwowego, ale wogóle społecznego, ze stanowiska współżycia w zbiorowisku ludzkiem w najobszerniejszem i najwszechstronniejszem znaczeniu tego wyrazu. Obywatelskość i solidarność wszechludzka — oto jej hasła przewodnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

J. Baudouin de Courtenay.

Chrześcijaństwo psychologiczne.

Nie warto byłoby mówić o chrześcijaństwie jako oderwanym problemacie pewnej możliwej kultury, gdyby ono jednocześnie nie obejmowało konkretnego życia jednostek i grup społecznych i nie wyciskało na nim swojego piętna; z drugiej strony nie jest ono też pozbawione i wielce ciekawych momentów psychologicznych pewnej rasy ludzi, i z tego tytułu może stanowić bardzo poważny temat literacki, naukowy i historyczny.

Do rozpatrzenia i przedstawienia kwestji „Chrześcijaństwa psychologicznego" skłaniają bezpośrednio dwie rzeczy: przerażająca ciasnota ideowa i umysłowa lwiej części dzisiejszych społeczeństw (między innemi i polskiego) — temat patologiczny — i obojętność na gwałtowną potrzebę zrekonstruowania życia duchowego — wykazywana przez jednostki rzekomo „zdrowo myślące". Jeżeli w głowach kierowników politycznych naszego narodu nie może się zmieścić pojęcie człowieka wolnego (bezwyznaniowca), jeżeli „elita" umysłowa tegoż naro-

http://rcin.org.pl

du na każdym sprodukowanym przez siebie głupstwie musi nalepić etykietkę „chrześcijański", jeżeli wydawnictwa księgarni „Św. Wojciecha", tego niewyczerpanego źródła niebotycznej ciemnoty, rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, jeżeli literatura polska jest tak rozpaczliwie uboga w tematy religijno-społeczne, jeżeli „poważny" pisarz narodowy (Zdzisław Dębicki) buduje „podstawy kultury" na fundamentach... katolicyzmu, a kołtun parafjalny roni łezkę radosnego wzruszenia na dźwięk frazesu: Polonia semper fidelis; jeśli mord ohydny, popełniony na jednym z najtęższych bojowników ducha — T. Micińskim—nie wywołał w tem społeczeństwie „chrześcijańskiem" najmniejszego żalu, najsłabszego odruchu protestu, oburzenia, a z drugiej strony widok nieroba w infule może wzbudzić w masach tyle dla jego osoby bezmyślnego uwielbienia — to suma tych wszystkich zjawisk „chrześcijańskich" jest urągowiskiem historji tak demonicznie zjadliwem, że człowiekowi, trzymającemu dłoń na pulsie kultury, występuje na twarz bolesne przerażenie.

Treścią bowiem tego „chrześcijaństwa" — po odrzuceniu niefortunnej nazwy i pomylonych określeń — jest prawdziwy i dosłowny hotentotyzm. Kult rzeczy błahych, bezwartościowych, gloryfikacja bezmyślności, fanatyzm wstecznictwa, uwielbienie ciemnoty i głupoty, nabożeństwo beztreściwej formy, absolutne dolce far niente duchowe — oto „treść", zaszyta w hotentocko ozdobny wór chrześcijaństwa.

Spory i dyskusje, jakie toczą ze sobą sekty chrześcijańskie na tematy liturgiczne czy dogmatyczne, przypominają spory pastuchów (nie dusz) kłócących się o to, czy lepsze są krowy łyse — czy krase. Te wszystkie zabawy apologetyczno-chrześcijańsko-narodowe dają ludziom rozwiniętym normalnie wrażenie ciężkiego snu, zmory.

Jeszczeby można w obliczu tej „prawdy chrześcijańskiej" uspokoić wzburzone myśli, gdyby się widziało zrozumienie jej i dobrą wolę przeciwdziałania ze strony zdrowej części narodu. Ale gdy organy grup postępowych, poważne dzienniki społeczno-polityczne (Kurjer Polski, Poranny i inne) utrzymują stałych korespondentów przy Watykanie, aby broń Boże nie uronić żadnej wieści o „zdrowiu Ojca Świętego", — jeżeli ograniczona jednostka ludzka może wzbudzać w inteligentnych nawet sferach tyle chorobliwego serwilizmu i pogardy godności własnej, to synteza tych wszystkich „prawd świętych" jest wręcz trudna do określenia. Jestto już materjał ani etyczny, ani religijny, ani kulturalny, ale patologiczny z jednej strony, z drugiej zaś fikcyjno-literacki, godny pióra Edgara Poe'go lub autora „Biesów".

Antoni Patla.

http://rcin.org.pl

De tribus impostoribus 1598.

Ciąg dalszy.

Niektórzy powołują się na powszechną na tym punkcie zgodę, jakkolwiek sami oni co najwyżej porozmawiali o tem z ziomkami swoimi, i to bodaj czy wszystkimi, lub też przejrzeli trzy lub cztery książki traktujące o świadectwie powszechnem, które, stosownie do tego, co wiadomo autorowi o obyczajach świata, nie grzeszą ostrożnością w wywodach a przytem poczciwcy owi i nie wszystkich świadków zbadali. Zważ jednak, że odnośnie do czci, co do której prowadzi się tu dociekanie, podstawa jej leży w samym Bogu i dziełach Jego, a nie jedynie w jakimś interesie pewnej grupy społecznej. Że jest wszak rzeczą korzystną, głównie dla rządzących i bogatych w państwie, aby dla złagodzenia dzikości tłumu mieli oni zewnętrzne jakieś poparcie religji — to chyba każdy rozumie.

Zresztą, jeśli komuś poprzedni argument spokoju nie daje, niech zważy, że w głównem siedlisku religji chrześcijańskiej we Włoszech, kryje się tylu wolnomyślnych i, że się dobitniej wyrażę, tylu ateuszy, iż zważywszy to, czyż będzie mógł powiedzieć, że panuje powszechna zgoda na to, iż Bóg istnieje i że należy Go czcić! Może tak jest niewątpliwie, albowiem twierdzą tak przynajmniej mądrzejsi. Jacy to mądrzejsi: Arcykapłan, Augurowie i wieszczbiarze starożytnych, Cycero, Cezar, książęta i owi adherenci ich — kapłani i t. d.? Ci to właśnie siedzący przy zarządzie spraw publicznych i (czerpiący) dochody z łatwowierności tłumu grożą wszechmocną potęgą i pomstą niewidzialnych (bogów) i lżąc o jakichś tam zażyłych stosunkach i koligacjach z nimi, zdobywają sobie dla swego wystawnego życia wygodne albo obfite (źródła). Że tego uczą kapłani — niema w tem nic dziwnego, albowiem jest to podstawa ich utrzymania. I oto takie są owe nauki tych mędrców.

Zależy pono ten świat od kierownictwa Tego, co jest pierwszą przyczyną ruchu, i otóż właśnie będzie pierwszą zależnością. Lecz cóżby to szkodziło, żeby pierwszy ustanowiony przez Boga porządek był taki, aby wszystko przy raz ustalonym biegu szło aż do wyznaczonego zgóry kresu, o ile kres ten chciał On zgóry wyznaczyć. I nie byłoby żadnego nowego kłopotu z zależnością czy podtrzymywaniem, gdyż mógł On wszystko z samego początku obdarzyć wystarczającą ilością sił. I czemużby zrobił nie obmyśliwszy? Wszak niepodobna uwierzyć, aby odwiedzał On wszystkie elementy i części Wszechświata, niby lekarz pacjentów.

http://rcin.org.pl

I cóż zatem miałbym powiedzieć o świadectwie sumienia oraz skąd (się bierze) owa trwoga ducha przed złemi postępkami, gdyby nie było wiadomo, iż nad nami w górze czuwa dozorca i sędzia karzący, któremu się one nie podobają, co nie tylko nie wzbudza uczucia czci dla Niego, a coś wręcz przeciwnego. Nie mam już zamiaru rozwodzić się obszerniej nad naturą dobrego i złego, jak również nad niebezpieczeństwem przesądów oraz niedorzecznością owego przeogromnego strachu (przed Bogiem), który jest skutkiem zaczerpniętych skądinąd wyobrażeń. To tylko powiem, iż mojem zdaniem pochodzi to stąd, że wszystkie złe postępki dążą do wypaczenia i wywrócenia zgodności we wzajemnem dopomaganiu sobie w potrzebie, zgodności, która podtrzymuje rodzaj ludzki, i że zdanie, jakie mamy o takim, co pragnie raczej pomnożyć, niż dopomódz owej potrzebie, ściąga na niego nienawiść. Ma to ten skutek, iż taki (osobnik) boi się sam narazić na odrazę lub pogardę ze strony innych lub na takąż odmowę, gdy sam będzie potrzebował pomocy, oraz nie stracić nadto możności dopomożenia nie tylko innym, lecz i sobie, gdy natomiast ze strony innych musi się obawiać pozbawienia siebie możności szkodzenia.

Lecz tak — powiada się — postępują ci, którzy nie posiadają dla pouczenia sumienia swego światła Pisma Świętego zgodnego ze światłem przyrodzonem, które z całą pewnością okazuje, że Bóg nadał pospolitemu umysłowi ludzkiemu niejako iskierki swego poznania i woli, do których stosownie postępując będziesz musiał powiedzieć, iż postąpiłeś słusznie. I jakaż może być racja owych pouczeń o czci dla Boga, jeśli nie ta? Zresztą dla wielu względów jest jeszcze bardzo spornem ani też jeszcze rozstrzygniętem, czy zwierzęta działają według wskazówek rozumu, czego jednak nie poruszam. Lecz któż to powiedział, iż tak nie jest lub że wykształcony głupiec nie przewyższa pod względem rozwoju umysłowego i zdolności sądzenia człowieka prostego i dzikiego? Otóż wyjaśnię tę sprawę. Znaczna część niezajętych ludzi, którzy mieli czas wolny dla wymyślania rzeczy zawiłych i przewyższających pospolitą pojętność, wymyślili w celu zadośćuczynienia swej próżności i dla swej korzyści moc zawiłych prawideł, na których wymyślanie nie mieli czasu ani Tyrsis,[1]) ani Aleksy [1]) zajęci pracą w polu i przy trzodzie. Stąd ci ostatni uwierzyli tym przemyślnym próżniakom jako mądrzejszym i, dodaj, zdolniejszym do wyprowadzania głupców w pole. Odtąd, dobry Aleksy, wynoś się i czcij Panów, Sylwanów oraz Satyrów i Djany. Owi bowiem wielcy filozofowie złożą ci sprawozdanie o śnie Pompiljusza, zechcą ci opowiedzieć o spółkowaniu z nimfą Egierją i tem samem narzucić

[1]) Osoby z sielanek Wergiljusza.

http://rcin.org.pl

ci cześć dla nich i jako nagrody za czyn pobożny i dla pojednania się i uzyskania łaski od owych niewidzialnych potęg zażądają ofiar z żywej siły stada ludzkiego i potu twego dla swego utrzymania. I stąd, ponieważ Tycjusz[2]) czcił Pana, Aleksy — Faunów, Rzym — Marsów, Ateny — bogów nieznanych, należy uwierzyć, że owi poczciwi ludzie ze światła natury poznali coś takiego, co było próżniackim wynalazkiem i asygnatą dla siebie ze strony spekulantów, że się już ostrzej nie wyrażę o religjach innych.

I dlaczego wzgląd ten nie utwierdził ich w przekonaniu, iż błądzą oni w swej czci, i że śmiesznem jest czcić znaki i kamienie, jako miejsca zamieszkania swych bogów. Czyż dlatego, że poczciwe kobieciny otaczają taką czcią Franciszka, Ignacego, Dominika i im podobnych, należy uwierzyć, iż rozum dyktuje, że przynajmniej jakiś z mężów świętych winien być czczony? i że one za sprawą światła przyrodzonego przejrzały, iż czcić należy jakąś wyższą potęgę dotąd niewidzialną? podczas gdy są to wymysły naszych próżnujących kapłanów, pragnących łacniej pomnożyć swe dostatki.

A zatem Boga niema? Może sobie być, niech będzie. A zatem winien być czczony? Lecz to wcale nie wynika, albowiem pożąda On czci, o ile ją przepisał sercu. Lecz czemuż mamy to brać szerzej? Pójdźmy zatem za wodzą naszej natury. Lecz ta jak wiadomo jest niedoskonałą. W czem? Wystarcza przecież dla społeczności ludzkiej takie dość umiarkowane przestrzeganie czci. Tembardziej, że i religijni ludzie, idący za objawieniem, nie wiodą bynajmniej szczęśliwszego życia. I jeszcze co dodać należy. Czego wymaga od nas Bóg? Przedewszystkiem najdokładniejszego poznania Boga. Jednakże ty, co się do tego obowiązujesz, bez względu na przynależność religijną, nie osiągniesz tego. Czem bowiem jest Bóg, jest jeszcze znacznie ciemniejszem w dowolnem objawieniu niż przedtem. I w jaki sposób za pomocą pojęć rozumu jaśniej przedstawisz to, co przechodzi granice wszelkiego rozumu? I jak ty sobie przedstawiasz tę sprawę? Boga nikt nigdy nie znał, żadne oko Go nie widziało, przebywa również w świetle (dla naszych zmysłów) niedostępnem, i po objawieniu pozostaje zagadką? A jaką jasnością odznaczają się zagadki, to jak mniemam każdemu wiadomo. I czy rzeczywiście wydaje ci się pewnem, iż Bóg stawia owe wymagania? Czy nie wynika to raczej z pragnienia umysłu wyjścia poza granice swoich zdolności poznawczych, aby pojąć wszystko dokładniej, niż to czyni zwykle, lub też skądinąd.

---

[2]) Sodales Titii — kolegjum kapłanów utworzone przez króla Tytusa Tacjusza.

http://rcin.org.pl

W szczególności co do objawienia: ktoś jest, co to mówisz? Dobry Boże? Co za nawał objawień. Powołujesz się na wyrocznie pogańskie? Wyśmiewała się z tego już starożytność. Świadectwa twych kapłanów? Podam ci kapłanów świadczących odwrotnie. Spierajcie się wzajemnie, lecz kto będzie sędzią? I jaki cel sporu? Wolisz pisma Mojżesza, Proroków i Apostołów? Przeciwstawia się tobie Koran, który na zasadzie najnowszego objawienia uznaje je za skażone, i autor jego chwali się, iż dokonał cudów boskich, mieczem przeciąwszy błędy i spory chrześcijan, tak jak to Mojżesz uczynił z poganami. Siłą bowiem Mahomet, siłą i Mojżesz podbił Palestynę i każdy natchniony wielkiemi cudami. Przeciwstawiają się również pisma sekciarzy, jak Wedy i księgi Braminów z przed 13 stuleci przed naszą erą, że już nie wspomnę o Chińczykach. Ty, co się kryjesz tutaj w kącie Europy, gardzisz niemi i zaprzeczasz im. Z jaką słusznością, sam zobaczysz. Z taką samą łatwością owi negują twoje. I cóż byłoby większym cudem nad przekonanie mieszkańców świata, że świat począł się i rozwinął z jaja Skorpiona i że ziemia jest umieszczona na głowie byka, gdy pierwsze początki rzeczy były nam wiadome z pierwszych trzech ksiąg Wedy i gdyby jakiś zazdrosny syn bogów ukradł był te trzy pierwsze tomy. Nasi śmieliby się z tego, dla nich zaś byłoby to nowym dowodem na rzecz utwierdzenia swej religji mimo to, że właściwa podstawa znajduje się w mózgach ich kapłanów. I skąd zaiste pochodzi taka ogromna ilość tomów o bogach bałwochwalców i te fury łgarstw? Mądrzej się rzecz ma z Mojżeszem, który wykształciwszy się uprzednio na sztukach egipskich, mianowicie magji i astrologji, wypędził następnie siłą oręża książątka palestyńskie z ich siedzib i pozyskawszy sposobem podobnym do rozmowy Pompiljusza wiarę żołnierzy swoich dla swych czynów, wprowadził ich do posiadłości nieopatrznych tubylców; poto, rozumie się, aby sam on mógł być głównodowodzącym, a brat jego arcykapłanem, i aby stać się Księciem i Dyktatorem i to jakiej ilości ludzi! Inni znów za pomocą środków łagodniejszych, biorąc tłum na lep głębokiej świętobliwości (boję się wyjawić resztę), a stronnicy ich za pomocą pobożnych oszustw na potajemnych zebraniach przeciągnęli z początku na swą stronę niedoświadczone pospólstwo pogańskie, a następnie, w miarę wzrastania na siłach nowej religji, zdobywali również obawiających się o siebie i opornych książąt. Wreszcie inny znów, żądny wojny, przyciągnął do siebie zmyślonemi cudami dzikie ludy azjatyckie, źle traktowane przez cesarzy chrześcijańskich, i naobiecawszy im za przykładem Mojżesza tyle dobrodziejstw i zwycięstw, podbił niezgodnych i biernych królów azjatyckich i utwierdził mieczem swoją religję. Pierwszy jest uważany za naprawcę pogaństwa, drugi judaizmu, trze-

http://rcin.org.pl

ci zaś ich obu. Kto poprawi Mahometa i Mahometanizm — to dopiero okaże przyszłość. Rozumie się, że łatwowierność ludzka została kłamstwami obałamucona za pomocą tego, czego nadużycia maskujące czyjąś korzyść, słusznie noszą miano Oszustwa. Rozważać tutaj obszerniej ogólną naturę i rodzaje tego byłoby zbyt długiem i nudnem. To tylko musimy zauważyć, że jeżeli dopuścilibyśmy nawet religję naturalną i konieczność kultu Boskiego, o ile, jak się twierdzi, dyktuje go nam przyroda, to i tak każdy hierarcha nowej religji wzbudzałby podejrzenie oszustwa, tembardziej iż fakt, że przy rozpowszechnianiu się dowolnej religji zachodziła tak wielka ilość szachrajstw, nie jest dla nikogo tajemnicą i zarówno z tego, co powiedziano, jak z tego co możnaby powiedzieć, napawa odrazą.

Pozostaje zatem stosownie do tego, cośmy wyłożyli poprzednio, niezmiennem, iż religja i kult Boga takie, jakie nam przepisuje światło przyrodzone, są zgodne i z prawdą i słusznością. Kto zaś chce coś innego ustalić w dziedzinie religji, bądź nowego, bądź różniącego się, powołując się przytem na autorytet wyższej niewidzialnej potęgi, musi naocznie okazać swą moc reformatorską, o ile nie chce być uważanym powszechnie za oszusta, który przeciwstawia się zdaniu wszystkich; i nie wolno mu zasłaniać się ani wnioskami, wypływającemi z rozumu przyrodzonego, ani autorytetem specjalnego objawienia. Winien on być nadto tak zacnego życia i obyczajów, aby mógł być przez większość uważany za godnego rozmowy z Najwyższym i Świętem Bóstwem, którego nic nieczystego godnem nie jest. Nie znaczy to jednak, aby tylko własne jego wyznanie lub dość świętobliwie prowadzony dotąd żywot, lub też jakieś cuda, to jest czyny nadzwyczajne, mogły już służyć za dowód; albowiem to cechuje również i Magów, owych oszukujących ludzi sztukmistrzów i obłudników kłamliwych, którzy z takich rzeczy łowią dla siebie dochody i sławę. I również nie na to zwracać należy uwagę, iż niektórzy do takiego doszli urojenia, że własnowolnie śmierć sobie zadali, gardząc niby w ten sposób wszystkiem i przezwyciężając je, jak naprz. rozmaici z pośród filozofów starożytnych. Nie należy wierzyć, iż jakieś osobliwe siły boskie wsparły ich w tem, czego dokonali oni na skutek czczej wyobraźni i próżnego przeświadczenia o złotych górach oraz dzięki wadliwemu wnioskowaniu. Albowiem ani nie rozważyli oni rzeczy w sposób należyty, ani nie są prawdziwymi mistrzami, których, jak już powiedziałem, musisz dobrze rozróżniać. Nie tylko bowiem własne tych mistrzów świadectwa nie wystarczają, lecz należy ich samych skonfrontować ze sobą oraz innych świadków z nimi i to zarówno powszechnie znanych, jak i nieznanych, zarówno przyjaciół, jak wrogów. Dopiero zgromadziwszy świadectwa wszystkich, tak dowolnego Mistrza o so-

http://rcin.org.pl

bie samym, jak i innych, należy dociekać prawdy. I jeżeli sami świadkowie są nam nieznani, należy i co do nich informować się u innych świadków i t. d. Nadto zbadać należy i twoją zdolność sądzenia t. j. czy zdolnym jesteś odróżnić od prawdy fałsz wplątany do takich lub innych okoliczności, wielce podobnych do prawdy, roztrząsnąć również skąd zaczerpniesz owych znaków dla odróżnienia prawdy, oraz zasięgnąć jeszcze zdania innych, (aby dowiedzieć się), do jakiego wniosku dochodzą oni na podstawie takiego dowodu lub świadectwa świadków. I ztąd można będzie wywnioskować, czy jest prawdziwym zwiastunem objawienia Boskiego ten, co to głosi, i czy można pewnym krokiem podążyć w ślady jego nauki. I bacznie wystrzegać się należy, abyśmy nie wpadli tu w zaczarowane koło.

Jeżeli również religje pierwotne mają ten charakter, że jedna zgóry przypuszcza istnienie drugiej, jak naprz. religja Mojżesza zakłada istnienie pogaństwa, religja Mesjasza (Chrześcijaństwo) — istnienie Judaizmu, Mahometanizm — Chrześcijaństwa, i jeżeli nigdy późniejsza religja nie odrzuca poprzedniej w całości, a tylko w pewnych częściach, a co do reszty to nawet opiera się na poprzedniej, jak to czynią naprz. Mesjasz (Chrystus) i Mahomet; to należy wobec tego poddać dokładnej analizie nie samą tylko bądź najpóźniejszą religję, bądź środkową, bądź pierwszą, lecz wszystkie je razem i każdą z osobna; szczególnie z tego względu, iż każda z nich jest przez jakąś sektę pomawiana o oszustwo, jak naprz. Judaizm przez Mesjasza (Chrystusa) iż sfałszował prawo, zaś Chrześcijanie przez Mahometa iż sfałszowali Ewengielję, w czem nic dziwnego niema, albowiem i wśród Chrześcijan jedna sekta posądza drugą o fałszowanie tekstu Nowego Testamentu; (uczynić to należy) w tym celu, aby można było stwierdzić, czy bodaj ten, którego przedstawia się jako naśladowcę, nie jest Mistrzem prawdziwej religji, i o ile ci, którzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa zasługują na posłuch. Żadnej wszak sekty nie wolno pominąć przy badaniu, lecz każdą roztrząsać należy bez wszelkiego uprzedzenia. Jeżeliby bowiem choćby jedna została pominięta, to mogłoby się zdarzyć, iż pominięto akurat tę, która jest prawdziwsza. W ten sposób ten, który podążyłby za Mojżeszem, mógłby i według Chrześcijan wyznawać prawdę, jakkolwiek nie należałoby poprzestać na tem, lecz zbadać również słuszność religji chrześcijańskiej.

Dalszy ciąg nastąpi.

---

http://rcin.org.pl

Ze spraw bieżących.

Stanowczo — religje dzisiejsze nie znoszą radości życia, ani wesołości. Aby kościoły nie upadły, musi się ludzi trzymać w smutku i rozpaczy, musi się obrzydzać im wszystko, co przypomina naturę, która przecież jest naprawdę radością i weselem.

Wiedzą o tem dobrze wolnomyśliciele, którzy dążą wszystkiemi siłami do rozproszenia chmur trwogi i lęku, jakie przytłaczają nieszczęśliwą ludzkość, jęczącą pod jarzmem formułek religijnych. Wiedzą też o tem dobrze i kapłani wszelkich religji, usiłujący przemocą zatamować pęd do swobody, jaki powstał wśród ludów, rwących się do życia naprawdę ludzkiego.

Jednym z objawów tego żywiołowego pędu jest też dążenie do porzucenia powijaków zewnętrznych, jakiemi skrępowały kościoły swoje wierne owieczki. Powijaki te, czy całuny— to są owe ubiory, które usiłują spaczyć linję ciała ludzkiego, nadać mu nienaturalną, obrzydliwą postać kloca, czasem wciętego w pasie, czasem luźnego, a zawsze obliczonego na to, by zagubić właściwą formę ciała, do którego religje odczuwają jakąś szaloną nienawiść i perwersyjny wstręt.

Już w biblji znajdujemy nakaz Jehowy, aby kapłan, wstępujący na ołtarz, wkładał spodnie, by Boga nie obrażać widokiem nagości. Ciekawa rzecz, dlaczego Boga ma obrażać widok ciała ludzkiego, które przecież sam stworzył?

Teraz znów bogom, czy też ich kapłanom, przeszkadza, że kobiety się dekoltują. Widocznie uważają, że piersi, czy ramiona, kobiece są również nieestetyczne. Zupełnie nie podzielamy zdania Panów Bogów i uważamy, że pomylili się nie wtedy, gdy je tworzyli, a obecnie, gdy każą je maskować.

Niedawno pisaliśmy o wystąpieniu różnych książąt kościołów przeciwko tańcom i gramofonom. Teraz w konsekwentnym rozwoju tej najnowszej krucjaty przeciw radości życia, słyszymy wciąż o wyklinaniu sukien zbyt krótkich, lub zbyt wyciętych. „Liga katolicka kobiet włoskich" ogłosiła konkurs na „przyzwoitą suknię", t. j. taki strój, któryby do reszty zdeprawował naturalne linje ciała kobiecego, a nagrodę konkursową ofiarował sam papież, który zresztą już dawno ogłosił, że kobiet dekoltowanych nie dopuści do ucałowania swego pantofla.

Nie pozostali w tyle w tym ruchu „anti-cielesnym" i żydzi. Ostatni zjazd rabinów w Krakowie wydał przeraźliwą odezwę „do kobiet i panien żydowskich" (w polskim języku!), przypominającą im, że **istnieje Bóg, Bóg zemsty"**, który skarze je za noszenie dekoltów i krótkich rękawów. Odezwa cała zresztą

http://rcin.org.pl

stoi na poziomie umysłowym swoich twórców, którzy nigdy nie słyszeli o greckim umiłowaniu pięknej nagości.

Ale najkrócej i najdobitniej zamanifestował swoją niechęć do ciała kobiecego dostojny szames bóżniczny w Nowym Wiśniczu. Przylepił mianowicie do drzwi swojej świątyni następujące ogłoszenie (po żydowsku):

„Żadna kobieta żeby nie weszła do bóżnicy w dekoltowanej sukni, bo dojdzie do wielkiej awantury!"

Oryginał tego ogłoszenia, zerwany z drzwi bóżnicy, nadesłano nam do redakcji.

Widocznie natchniony przez tegoż szamesa, ksiądz biskup z Brescia, Mgr. Hyacinte Gaggia, rozkazał rozlepić na drzwiach kościołów następujące ogłoszenie, które też odczytywano podczas wszystkich nabożeństw:

„Aby uniknąć pożałowania godnych nieporozumień, uprzedza się panie i dziewice, występujące w charakterze matek chrzestnych, rownież jak i dziewczynki, przystępujące do pierwszej komunji, że nie zniesie się ich obecności, jeśli ośmielą się zjawić z nagiemi ramionami, lub dekoltowane więcej, niż na to pozwala skromność. Bolesną jest konieczność podobnej decyzji w kraju chrześcijańskim i między chrześcijanami, lecz wymaga tego bezwstydna skromność, która ośmiela się pokazywać swoją nagość nawet w świętym przybytku Pańskim".

Ta „bezwstydna skromność" nagich rączek ośmio czy dziesięcioletnich dziewczynek-konfirmandek przekracza już doprawdy wszelkie granice przyzwoitości. Tak nieludzko fanatycznym nie wolno być w XX wieku nawet biskupowi katolickiemu, bez narażenia się na śmieszność wobec całego świata kulturalnego.

Zresztą dostojny pan szames, grożący kobietom pobiciem, zarówno jak i dostojni rabini, biskupi i papieże zapomnieli o jednym: że sam Pan Bóg uważał nagość za symbol niewinności — w raju — a pierwsze suknie sprawił ludziom dopiero gdy zgrzeszyli.

Czyżby kierownicy obydwuch jahwistycznych kościołów, żydowskiego i chrześcijańskiego, przypuszczali, że wszystkie ich owieczki są grzeszne?

W takim razie jedynym odpowiednim strojem dla ich dewotek będzie suknia „à la mumja egipska", co zresztą pasowałoby i do ich żył bez krwi i czaszek bez mózgu.

*

* *

Ob. Jan Marja Michał Kowalski, arcybiskup marjawitów, zawiadamia okólnikiem z dnia 31 lipca r. b., że koniec świata lada dzień nastąpi. Powiadomił go o tem sam Jezus, który też

http://rcin.org.pl

rozkazał mu przeprowadzić rejestrację tych, co mają przeżyć tę katastrofę i tych, których ogień pochłonie, albowiem ziemia cała ogniem spalona będzie. Jezus nie będzie sam sądził ludzi i segregował ich na białych i czarnych: ustąpił to prawo arcybiskupowi marjawickiemu, który też wzywa ludzi, aby przysyłali mu swoje imiona i nazwiska do wpisania do „Księgi Żywota", jaka, z woli Boga, znajduje się w świątyni marjawickiej w Płocku, na ołtarzu, pod monstrancją. Zapisywać się mogą nietylko chrześcijanie różnych wyznań, ale i żydzi, mahometanie i t. d., przyczem, znów z woli Jezusa, marjawici mają swoją oddzielną księgę rejestracyjną, a wszyscy inni — oddzielną.

Niechże nas kto nie posądzi o złośliwy a bezmyślny żart. Wyżej podane szczegóły są prawie dosłownie przepisane z odezwy, która w tej chwili leży przed nami.

Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy, bo najzjadliwsze pióro nie potrafiłoby więcej ośmieszyć kierownika kościoła marjawickiego, niż to on sam uczynił w swojej odezwie.

„A którzy nie będą znalezieni zapisanymi w Księgach Żywota Barankowych, ci będą wrzuceni, jak mówi Apokalipsa, w jezioro ogniste, to znaczy, zostaną spaleni potopem ognia, który przyjdzie na wszystek świat" — głosi odezwa.

Ponieważ Jehowa w swoim czasie dał Noemu słowo honoru, że więcej potopów na ziemi urządzać nie będzie, więc kto nam właściwie tę łaźnię ognistą sprawi? Przecież nie Jezus, ani duch święty, którzy są tem samem, co i Jehowa? Chyba że mateczka Kozłowska, jako małżonka Jezusa?

Uprzejmie prosimy o niewpisywanie naszych imion i nazwisk do Księgi Żywota, bo wolimy doprawdy zginąć w płomieniach z mądrymi, niż żyć wiecznie z marjawitami.

*

* *

Nasz p. minister oświecenia jest niezmiernie dowcipnym człowiekiem. Ponieważ opinja publiczna zmusza go do utworzenia uniwersytetu ukraińskiego, a p. minister niechętnie widziałby studentów-ukraińców, umyślił przeto uniwersytet ukraiński pomieścić w Krakowie, gdzie ukraińców wogóle niema.

Efekt nadzwyczajny! Uniwersytet będzie świecił pustkami, a ukraińcom zamknie się gęby, boć mają swój uniwersytet!

Idąc tą samą drogą, proponujemy p. ministrowi założenie uniwersytetu białoruskiego w Częstochowie, litewskiego — w Warszawie, żydowskiego — w Gdyni. Uniwersytety zaś polskie możnaby było poprzenosić do Równego, do Pińska lub do Suwałk. Katolicki zaś „uniwersytet" lubelski cudownieby się czuł w Berdyczowie.

Mamy niepłonną nadzieję, że p. minister przyjmie nasz

http://rcin.org.pl

projekt do „zatwierdzającej wiadomości", jak się mówi w gwarze galicyjskiej, udającej z powodzeniem język polski, i że przy najbliższej okazji zostaniemy z tego powodu odznaczeni orderem „Polska Odrodzona w logice", którym tak niewielu ministrów naszych może się poszczycić!

*

* *

„Nowe Drogi" w Nr. 11 podają, że w siedzibie poznańskiego Bractwa Strzeleckiego znajduje się wmurowana tablica, na której wyryto napis, poczynający się od słów: „Za czasów pontyfikatu Piusa XI, gdy prezydentem Rzeczypospolitej był Wład. Wojciechowski, prymasem ks. Kardynał Dr. Edm. Dalbor..."

Poznańczycy nie są logiczni. Pomijamy, że przechrzcili Stanisława Wojciechowskiego na Władysława, jak również i to, że jak twierdzi korespondent „Nowych Dróg", pełno tam błędów ortograficznych. To jest ich rzecz prywatna, i wolno im, jeśli chcą, uwiecznić swoje nieuctwo w marmurze. Ale napis sam jest albo zbyt długi, albo zbyt krótki. Trzeba było poprostu napisać: „w roku 1924", — a wtedy każdy ciekawy mógłby zajrzeć do historji i dowiedzieć się, kto wtedy panował w Rzymie, a kto w Polsce lub w Poznaniu. Albo też, jeśli się chciało być bardzo dokładnym i ścisłym, to trzeba było napis tak rozpocząć:

„Za czasów panowania w niebie tryumwiratu Jehowy, Jezusa i Ducha Świętego, a na ziemi — papieża Piusa XI, gdy prymasem z Bożej łaski był kardynał Dalbor, prezydentem Rzeczypospolitej — z woli ludu — Stanisław Wojciechowski, a redaktorem „Rzeczypospolitej" — z natchnienia Ducha Świętego — prof. Stroński..."

Toby było już bardziej zrozumiałe i jasne. Mamy tylko pewne wątpliwości, czy prof. Stroński nie powinien byłby być wymieniony przed prezydentem Wojciechowskim, tak jak i papież, bo ostatecznie, papieża wybierają kardynałowie na termin dożywotni, redaktora wyznaczyła partja na termin nieokreślony, prawdopodobnie — też dożywotni, a prezydenta obrał tylko sejm i senat na kilka lat, i to w dodatku głosami niemców, żydów, ukraińców, masonów i socjalistów.

Słusznie więc zupełnie wymienili patrjotyczni poznaniacy na pierwszym miejscu papieża, a potem dopiero prezydenta; przypuszczamy, że kardynał tylko przez niedopatrzenie znalazł się na trzecim miejscu, i sądzimy, że szlachetne Bractwo Strzeleckie przyjmie nasz projekt i zmieni odpowiednio napis.

*

* *

http://rcin.org.pl

Pisma socjalistyczne, jak „Wyzwolenie Społeczne" i „Łodzianin" doniosły, że w zeszłym miesiącu chowano na cmentarzu Powązkowskim znanego w Warszawie złodzieja, sutenera i właściciela domu publicznego przy ul. Chmielnej, zabitego podczas bójki na tle porachunków zawodowych.

Pogrzeb był wspaniały: trumna metalowa, karawan I klasy oszklony, zaprzężony w dwie pary koni, moc wieńców i kwiatów; za karawanem tłum prostytutek, alfonsów, grandziarzy, pajęczarzy, majchrzystów i innej arystokracji.

A przed karawanem szło w szatach pontyfikalnych trzech księży katolickich, zawodzących ponurym głosem żałobne pieśni.

Oto — **signum temporis** — znak czasu. Gdy uczciwy człowiek zrozpaczony niedolą życiową, nędzą lub zawodem miłosnym, kładzie sam kres swemu życiu, kościół odmawia mu ostatniej posługi, i trupa rzucają gdzieś pod płot, jak parszywego psa. Ale gdy taki parszywy pies, jak właściciel domu publicznego, ciągnący miljonowe zyski z nędzy i rozpaczy nieszczęśliwych dziewcząt, zakończy swe nikczemne życie, „oddając Bogu ducha" (winszujemy Panu Bogu takiego nabytku!), a rodzina ma dość pieniędzy na to, by opłacić księży, to kościół nie wstydzi się wysyłać swych przedstawicieli, by poświęcanemi sutannami swemi pokryli wszystkie brudy jego zbrodniczego życia.

Patrz, Jezusie Nazareński! Tak rządzą twoim Królestwem Bożym ci, co z ciebie zrobili boga, i w twoim imieniu związują i rozwiązują na ziemi, twierdząc, że ty to samo robisz w niebie!..

*
* *

W niedzielę, dn. 21 września r. b., w sali Stow. Pracowników Handlowych, przy ul. Siennej Nr. 16 o godz. 10 przed południem, odbędzie się wiec w sprawie przymusowej przysięgi wyznaniowej, zwołany przez Zarząd Główny Stow. Wolnom. Polskich.

W imieniu Stow. przemawiać będą prof. Jan Baudouin de Courtenay, prof. Lubecki i red. Józef Landau. Również zabiorą głos przedstawiciele różnych partji politycznych i ugrupowań społecznych.

Wzywamy członków naszych i sympatyków, aby licznie stawili się dla zadokumentowania swego stanowiska.

*
* *

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P. zwraca się za naszym pośrednictwem do swych członków i sympatyków z prośbą o zasilenie tworzącej się przy Kole **bibljoteki wolnomyślicielskiej.**

http://rcin.org.pl

Zawiązek bibljoteki już istnieje. Szczupłe fundusze Koła nie pozwalają jednak na zakupywanie wielu książek. Zarząd ma nadzieję, że tą drogą uzyska większą ilość wydawnictw wolnomyślicielskich, zarówno w języku polskim, jak i w obcych językach, co mu da możność dostarczania odpowiedniego materjału członkom swym, pracującym na niwie wolnomyślicielskiej.

Uprasza się o nadsyłanie ofiarowanych książek do kancelarji S. W. P., Królewska 16. Ewentualnie, osoba upoważniona zgłosi się na żądanie po odbiór do mieszkania ofiarodawcy.

O dniu otwarcia bibljoteki członkowie S. W. P. będą powiadomieni osobnym ogłoszeniem w „Myśli Wolnej".

*
* *

„Burżuj" — jestto kiepskie spolszczenie francuskiego wyrazu „bourgeois", co znaczy — mieszczanin. W tym znaczeniu burżujem jest każdy kupiec, robotnik, minister i sklepikarz. W znaczeniu społecznym burżujem jest każdy kapitalista, t. zn. właściciel narzędzi swojej pracy, a więc nie ten, który sprzedaje swą pracę, lecz ten, który ją od innych kupuje, t. j. fabrykant, właściciel ziemski, kupiec. Burżuje ci, mając w swych rękach władzę, układają prawa — wygodne dla siebie — burżuazyjne prawa, ustanawiają swoją etykę burżuazyjną i prowadzą odpowiednią politykę burżuazyjną.

Ale w jakim znaczeniu może być burżuazyjne wolnomyślicielstwo, jestto tajemnica, do której klucz posiada jedynie „Nowa Kultura". Posiada — ale nie ujawnia. Mówi tylko, że Stow. Woln. Pol. — to są burżuje — i już. Taksamo mówi, że P. P. S.— to są burżuje — i już. Taksamo mówi, że Mickiewicz i Słowacki — to burżuazyjna literatura, Matejko i Malczewski — to burżuazyjne malarstwo, a Szekspir i Fredro — to burżuazyjny teatr — i już.

W swoim czasie „Nowa Kultura" próbowała nauczyć Polskę, co to znaczy „proletarjacka sztuka", pomieszczając wiersze bez rymu, bez rytmu i bez sensu, ale na szczęście spostrzegła wkrótce sama, że nasz proletarjat nie dorósł jeszcze do takiej „sztuki" i wyprosiła z redakcji niefortunnych poetów, pragnących robotnikom polskim dać odczuć „nowe dreszcze". Z całej tej „nowej proletarjackiej sztuki" zostały w „Nowej Kulturze" obecnie tylko dość słabe tłumaczenia z kilku młodych rosyjskich poetów, których nowe formy do duszy europejczyka nie bardzo przemawiają, i — grube czarne linje u góry lub u dołu każdej stronicy.

Ale zato zostało ciągłe wytykanie wolnomyślicielom ich burżuazyjności, no — i został styl polemiczny proletarjacki, t. j. przypominający nieco rozprawy słowne w ścisłym gronie prole-

http://rcin.org.pl

tarjuszy. Tego nie mamy zamiaru uczyć się od redaktorów „Nowej Kultury". Wolimy zostać przy naszej „starej kulturze", chociażbyśmy tem naszym przeciwnikom dali jeszcze raz możność nazwania nas „burżujami".

Wychodząc z założenia, że **wolnomyślicielstwo jest metodą myślenia,** że dąży do tego, aby ludzi nauczyć myśleć swobodnie i nie ulegać żadnym narzucanym im zzewnątrz pewnikom, czy to religijnym, czy społecznym, czy politycznym, odtrącamy z uśmiechem pobłażania stawiany nam zarzut „burżuazyjności", tak jakby uśmiechnął się astronom, gdyby mu powiedziano, że jego poglądy na kanały na Marsie powinny być proletarjackie.

W polemikę ideową z „Nową Kulturą", nie mogącą, czy nie chcącą zrozumieć, co to jest myśl wolna, wdawać się nie mamy zamiaru.

* * *

Wychodzący w Ameryce „Posłaniec Polsko-Katolickiego Kościoła" opowiada, że niejaki Jan Borgola, słowak, złożył całe swoje oszczędności, 3000 dolarów, księdzu rzymsko-katolickiemu w Buffalo, za zbawienie i wyekspedjowanie swej duszy po śmierci ciała do nieba. Żona zaś i dzieci zmarłego zostały bez centa.

Ks. Zielonko, redaktor „Posłańca", uważa, że to troszkę za drogi bilet do papieskiego nieba. Ha, może i racja! Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że droga do nieba jest bardzo daleka, że komunikacja jest nieco utrudniona przez szatanów, czyhających po drodze na dusze, i że kościół rzymsko-katolicki ma monopol od samego Pana Boga na wystawianie świadectw „błagonadiożnosti", dających wstęp do raju, to sądzimy, że 3000 dolarów nie stanowią znów tak wygórowanej taksy.

W dodatku nieboszczyk musiał być grzesznym człowiekiem za życia i przeszmuglowanie go do nieba nie było tak łatwe.

Ciekawe jest tylko, ile będzie musiał zapłacić ten ksiądz, obdzierający wdowę i sieroty „na chwałę bożą", innemu księdzu za rozgrzeszenie, któreby mu pozwoliło uniknąć szponów Belzebuba?

* * *

Nie mamy pewności, czy dziesięciu sędziów przysięgłych lepiej osądzi sprawę, niż jeden sędzia koronny; wątpimy też, czy jeden sędzia koronny sprawiedliwiej rozpatrzy winę oskarżonego niż dziesięciu sędziów przysięgłych. Wogóle wahalibyśmy się przyznać jednemu człowiekowi prawo osądzania dru-

http://rcin.org.pl

giego, i głęboko odczuwamy prawdę, leżącą w słowach Jezusa: „nie sądź, nie będziesz sądzony".

Ale że nasze życie dalekiem jest od ideału Nazareńczyka, i konieczność zmusza nas do bronienia się przed jednostkami, usiłującemi wyzyskać nas na swoją korzyść, więc i zasadę sądów musimy uznać, jako niezbędną na razie. Słusznem więc jest, że społeczności ludzkie starają się temu złu koniecznemu nadać przynajmniej formę możliwie najmniej szkodliwą. Wynikiem tego dążenia są właśnie sądy przysięgłych, t. j. oddanie władzy osądzania winy ludziom, nie mającym „wykształcenia prawnego", a więc względnie mniej zarażonym formułkami, normującemi skamieniałość stosunków między ludźmi.

Sędzia — prawnik zawodowy — to nie jest żywy człowiek: to wytwór nieskończonego szeregu zmarłych pokoleń, to zbiór paragrafów — suchych, ścisłych, bezlitosnych, głuchych na wszystko; nie widzi łez ani krwi, widzi tylko swój kodeks. Sędziowie przysięgli — nie mają pojęcia o prawie, a starają się tylko **wyczuć,** komu w danym wypadku stała się krzywda.

Niewątpliwie — przysięgli częściej się mylą, niż specjalista, dają się porywać wrażeniom chwili, nie umieją się może oprzeć deklamatorskiej wymowie adwokatów, ale przynajmniej są ludźmi — i nie udają nieomylnych bogów, podczas gdy sędzia-prawnik pogardliwie odnosi się do życia, oceniając zjawiska jego z punktu widzenia znanych sobie paragrafów, napisanych jeszcze przez pradziadów pod wpływem warunków, które się już dawno zmieniły.

Gdybym się nie obawiał śmieszności, zaproponowałbym następujący system sądownictwa:

1) Sąd przysięgłych, złożony z jednego mężczyzny, jednej kobiety i jednego dziecka lat 14—16, wylosowanych zpomiędzy obywateli, nie znających prawa, orzeka, czy podsądny jest winien, czy nie.

2) Na podstawie tego orzeczenia, dziesięciu prawników-specjalistów debatuje nad paragrafem kodeksu, jaki powinien być zastosowany przy wymiarze kary.

I orzeczenie sądu przysięgłego i wyrok prawników muszą zapaść jednomyślnie. Gdyby choć jeden głos się sprzeciwił, oskarżony zostaje zwolniony, i otrzymuje od państwa odszkodowanie za niesłuszne oskarżenie.

Gdyby jeszcze dodać klauzulę, że żadna sprawa nie może trwać dłużej, niż trzy godziny, że prokurator dostaje dymisję, jeśli oskarżonemu przez siebie nie dowiedzie winy, i że adwokaci strony skarżącej opłacają koszty procesu z własnej kieszeni, to zdaje się, że możnaby w ten sposób liczbę niesprawiedliwych wyroków doprowadzić do minimum.

Na wszelki wypadek radziłbym jeszcze na każdy pierwszy

http://rcin.org.pl

dzień miesiąca ogłaszać ogólną amnestję, obejmującą wszystkich przestępców, prócz tych, których zbrodnia polegała na krzywdzeniu dzieci...

Ks. Andrzej Huszno: Polsko-Katolicki Kościół Narodowy w Dąbrowie Górniczej. Dąbrowa, 1924, 12 × 16 cm., str. 52.

Książeczka zawiera statut i zasady nowopowstałej sekty, oraz dwa artykuły polemiczne autora. Rozbiór podstaw nowego „Kościoła" odkładamy do wolniejszej chwili.

Czego chcą anarchiści? Wydawn. „Nowej Epoki". Paryż, 1924, 14 × 21 cm., str. 16.

Krótka, lecz bardzo treściwa broszurka, wyjaśniająca poglądy społeczne anarchistów-komunistów, przeciwstawiających się z jednej strony „burżuazyjnym" socjalistom, a z drugiej strony — niemniej „burżuazyjnym" dla nich bolszewikom rosyjskim. Jest to uzasadnienie stanowiska t. zw. syndykalistów. Jak autor sam zaznacza, „polskiemu ogółowi robotniczemu obce są i nieznane ideały i dążenia anarchizmu".

Jutro, tygodnik, Rok I Nr. 1, dn. 18 lipca 1924, pod redakcją Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiego. Adres red i admin.: Warszawa, ul. Śniadeckich 13 m. 7.

Pracownik Ubezpieczeniowy, organ związku zawodowego pracown. ubezpieczen. Rzeczyposp. Polskiej. Rok I, Nr. 1, w lipcu 1924, pod redakcją Władysława Deszczki. Adres red. i admin. Warszawa, Marszałkowska 74-13.

Echo Zakopańskie, XV Jednodniówka, pod redakcją Adama Czerbaka. Adres red. i admin.: Zakopane, Łukaszówki l. 5.

---

http://rcin.org.pl

Ob. ob. Feliks i Fedynand Renke, P. Ceglarz, Płock: Za zbiorowy list Wasz serdecznie dziękujemy. Szczerze mówimy Wam, iż jesteśmy dumni, że właśnie z tej strony otrzymujemy moralne poparcie. Jest to dowodem, że wolnomyślicieli w Polsce jest o wiele więcej, niż to nasi przeciwnicy przypuszczają. Zawsze wierzyliśmy, że najwięcej zrozumienia dla idei wolnej myśli znajdziemy wśród ludu polskiego, i nadzieja ta nas nie zawiodła. W Płocku tworzy się obecnie Koło Wolnomyślicieli, które zostanie w najbliższym czasie zalegalizowane, o czem będzie ogłoszone w naszym piśmie, będziecie tedy mogli przystąpić do tego Koła, gdzie znajdziecie współtowarzyszy do pracy. Książki żądane poleciliśmy naszej administracji wysłać. Łączymy wolnomyślicielskie pozdrowienie.

Ob. M. Spławiszewski, Kalisz: List Wasz dowodzi, że sprawę „Myśli Wolnej" bierzecie gorąco do serca, co nam jest bardzo miłe. Ale w zarzucie Waszym jest nieco przesady: „dobry żart tynfa wart", mówili nasi ojcowie, a ironja i sarkazm są bronią częstokroć o wiele skuteczniejszą, niż poważne napomnienie, co zresztą sami przyznajecie. Zdarza się czasem, że autor przeholuje, ba—trudno, jesteśmy tylko ludźmi. Zasyłamy uścisk dłoni.

Ob. „Sympatyczka z Brzeżan": Czemu, obywatelko, nie podpisujecie swego listu? W zasadzie anonimom nie odpowiadamy, ale zrobimy dla Was wyjątek, gdyż traktujecie rzecz poważnie. Dziękujemy uprzejmie za nadesłanie nam książeczki Grabowskiego „O masonerji" którą zresztą znaliśmy już poprzednio. Naturalnie — jest to stek bzdurstw i nonsensów, i dziwić się tylko można, że wydawnictwo „Książek Ciekawych" zdecydowało się na druk podobnych „rewelacji". Literatura polska w tym zakresie nie jest zbyt bogata, polecić Wam możemy „O masonach i masonerji" Andrzeja Niemojewskiego. Na szereg pytań Waszych nie możemy dać odpowiedzi, gdyż brak nam miejsca na to. A nie zapomnijcie w przyszłości podpisać swego listu. Pozdrowienie!

Ob. B. Guzowski, Trzcianne: Dziękujemy za notatkę, skorzystamy z niej.

Ob. A. Podżorski, Wisła: Redaktor nasz odpisze Wam bezpośrednio.

Ob. Franciszka Malinowska, Warszawa: Styl Waszego listu tak się nie zgadza z Waszym charakterem pisma i niezmiernie oryginalną pisownią, że nasz nadworny grafolog uznał, że pisaliście ten list pod dyktando Waszego spowiednika. Nie czujemy się na siłach do polemiki z Wami na temat katolickości Polski. Może poprosicie Waszego spowiednika, by się z nami

http://rcin.org.pl

porozumiał bezpośrednio? Przesyłamy Wam wolnomyślicielskie pozdrowienie.

Ob. L. G., Bydgoszcz: Na ostatniej stronicy naszego pisma znajdziecie spis książek i broszur, o które pytacie. Rozumiemy ciężkie Wasze położenie. Ściskamy dłoń Waszą.

Ob. J. Guzik, Jasło: Za notatki dziękujemy, skorzystamy z nich przy sposobności. Prosimy o dalsze wiadomości.

Ob. „Maturzysta Eufry", Łódź: Na co ten pseudonim? Nie zdradzilibyśmy Waszego nazwiska, gdybyście to sobie zastrzegli. Sprawę przymusowego uczęszczania na wykłady religji w szkołach średnich poruszaliśmy już niejednokrotnie, i zresztą wciąż do niej powracamy, gdyż, narówni z Wami, uważamy to za akt gwałtu i przemocy. To co piszecie o oburzeniu młodzieży, jest prawdziwe, a szkoda: wolelibyśmy, aby młodzież nasza kochała naszą szkołę i nie wynosiła z niej wrażenia ucisku i niewoli duchowej. Kler katolicki, doprawdy — ciężko grzeszy przeciw państwu Polskiemu, ucząc młodzież naszą obłudy i nienawiści!

Ob. W. Kornasiewicz, Everson, Ameryka: Na prośbę brata Waszego, zamieszkałego w Mymoniu, zawiadamiamy Was, że opłacił on prenumeratę „Myśli Wolnej" i zakupił kilka książek.

Ob. M. Salomon, Warszawa: 1, 2 i 3) — Do sprawy obrzezania narazie nie mamy zamiaru powracać, ogólnie możemy tylko zaznaczyć, że uwagi Wasze nie są dostatecznie uzasadnione, a opierają się tylko na przypuszczeniach. 4) — W rubryce: „Książki nadesłane" wymieniamy tytuły wszystkich wydawnictw, jakie nam zostają nadsyłane, bez wglądania w ich treść i wartość; o niektórych tylko dajemy krótkie wzmianki. 5) — Uwagi o języku międzynarodowym są trafne, zużytkujemy je w odpowiedniej chwili.

Ob. L. Talman, Tomaszów: Nie, obywatelu, nie możemy drukować listów naszych czytelników **na ich żądanie**, gdyż po pierwsze — zapełnilibyśmy cały numer tymi listami, a po wtóre — nikt nie może **żądać**, aby kto inny podzielał jego zdanie, a za treść umieszczanych artykułów odpowiada wobec czytelników tylko redakcja. Pismo nie może być skrzynką do listów, gdzie każdy wrzuca, co mu się podoba, ani redaktor — listonoszem, obowiązanym do odnoszenia listów podług adresu. Żałujemy, że odpowiedź autora nie zadowolniła Was, ale narazie do tego tematu nie zamierzamy powrócić.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Zł. 1.35. — Cena numeru Zł. 0.45 —Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Zł. 0.45. — Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.
Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.
Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.
Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administracja — codzienni e od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.
Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI

http://rcin.org.pl

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym . . . . . Zł. 1.50
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . . „ 3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość . . . . . „ —.60
— Być albo nie być . . . . . „ —.30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej" . . . . . „ —.75
— Tolerancja. Równouprawnienie . . . . . „ —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . . „ —.80
Romuald Minkiewicz: „Lucjan", dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . . „ 2.—
— „Królewna Morza", baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . „ 1.60
— „Nad morzem mojem", księga tęsknoty (poezje) . . . . „ 2.40
— „Tryumf", scherzo w 4-ch aktach . . . . . „ 1.80
Józef Krajewski: Pod pieczęcią milczenia . . . . . „ —.60
Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe . . . . . „ 1.—
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . . „ —.50
— Dziesięcioro Przykazań Boskich . . . . . „ —.60
A. Niemojewski: Legendy . . . . . „ 3.50
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem . . . . . „ —.10
Czesław Wrocki: „W imię krzyża" . . . . . „ 1.—
Wspólnota Twórczości: „Kalendarz ery Galwaniego" . . . . „ —.30
— „Zasady Wspólnoty Twórczości" . . . . . „ —.15
„Wiara Twórcza" Komplet z 4-ch n-ów . . . . . „ —.50

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecone i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do Administracji „Myśli Wolnej", ul. Królewska 16 — Warszawa.
Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej" z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Zł. 2.25.
Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.

http://rcin.org.pl